

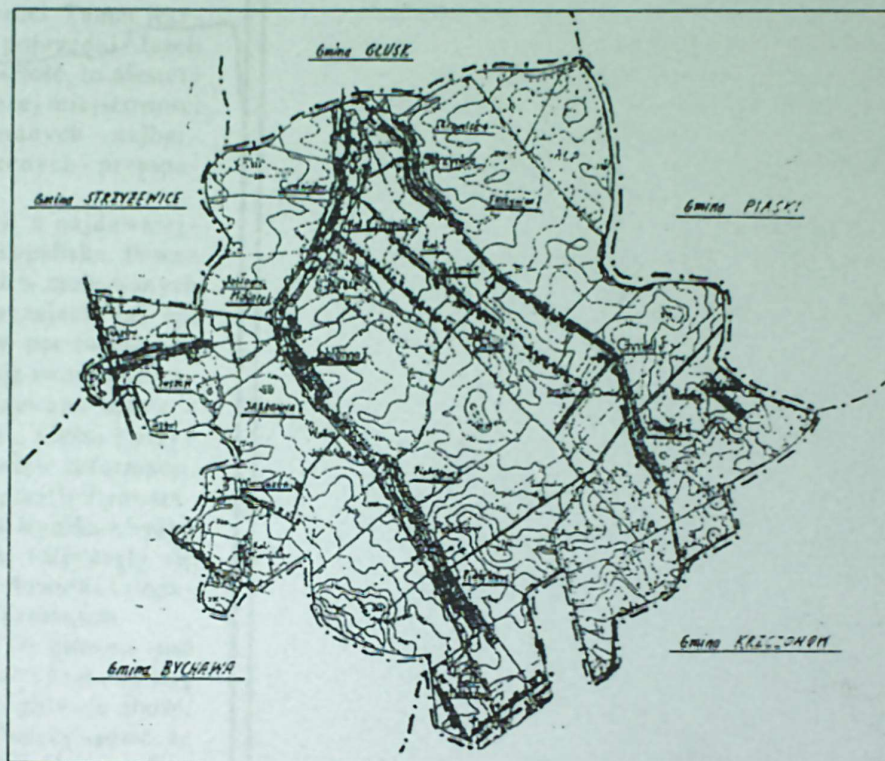
WIADOMOŚCI GMINNE

Informator Gminy Jabłonna - Nr 1 (1995)

CHARAKTERYSTYKA GMINY JABŁONNA

Gmina Jabłonna została utworzona 1 stycznia 1973 roku uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie Nr XXI/92/72 z dnia 5 grudnia 1972 r. Powstała z byłych Gromadzkich Rad Narodowych w Jabłonie, Skrzynicach i Piotrkowie. Położona jest w centralnej części województwa lubelskiego na południowy wschód od Lublina, na obszarze zaliczanym do Wyżyny Lubelskiej. Ośrodkiem gminy jest wieś Jabłonna, która usytuowana jest w środkowo-zachodniej części gminy w dolinie rzeki Czerniejówki, będącej dopływem rzeki Bystrzycy. Odległość drogowa z centrum Lublina do ośrodka gminy wynosi 18 km. Gmina sąsiaduje z 5 jednostkami administracyjnymi: gm. Głusk - od północy, gm. Piaski - od wschodu, gm. Krzczonów - od południa, gm. Strzyżewice - od zachodu.

Powierzchnia gminy wynosi 13.098 ha. Większość jej obszaru to grunty orne (9.758 ha), lasy (2.170 ha), sady (380 ha), łąki (76 ha), pastwiska (80 ha), drogi (241 ha), wody stojące (11 ha), wody płynące (9 ha), rowy (2 ha), tereny zadrzewione (2 ha), tereny zabudowane (355 ha), tereny zieleni (14 ha).



W skład gminy wchodzi 17 wsi, które stanowią sołectwa. Na terenie gminy zamieszkują 7.454 osoby. Liczbę gospodarstw i ilość ludności zamieszkującej w poszczególnych miejscowościach przedstawia poniższe zestawienie:

SOŁTYSI

W związku z upływem kadencji sołtysów w 1994 roku, przeprowadzone zostały wybory w okresie od 28.11 - 12.12.1994 r. Sołtysami wsi zostali:

Henryk Salasa - Jabłonna II
Zygmunt Wójcik - Jabłonna I
Jan Sobczak - Jabłonna Majątek
Krystyna Szostak - Piotrków I
Marek Szyszka - Piotrków II
Krystyna Klimek - Piotrków Kolonia
Jadwiga Lis - Wierciszów
Bożena Gadzała - Tuszów
Czesław Siezek - Czerniejów

(dokończenie na str. 3)

Miejscowość	Ilość gospodarstw	Liczba ludności
Jabłonna I	117	544
Jabłonna II	148	577
Majątek Jabłonna	84	511
Piotrków I	161	813
Piotrków II	178	783
Piotrków Kolonia	53	253
Wierciszów	66	284
Tuszów	112	550
Chmiel I	71	332
Chmiel II	65	218
Chmiel Kolonia	56	241
Skrzynice I	97	438
Skrzynice II	76	284
Skrzynice Kolonia	76	316
Czerniejów	184	804
Czerniejów Kolonia	57	224
Wolnica	20	77

Z KART HISTORII

1. JABŁONNA

Po ciekawej, pełnej faktów i dat historii Parafii w Bychawce, przyszła kolej na równie ciekawy i pasjonujący temat dotyczący naszej miejscowości. Temat jeszcze trudniejszy do opracowania niż poprzedni. Jeżeli chcemy sięgnąć w bardzo daleką przeszłość, to niestety jesteśmy często bezradni. Pradzieje naszej miejscowości toną w mrokach. Brak dokumentów pisanych - najbardziej wiarygodnych świadectw historycznych - przysparza wiele problemów.

Nieocenionym źródłem informacji o najdawniejszym życiu naszych przodków są wykopaliska. Pewne ślady przeszłości odnajdujemy również w zachowanych do dnia dzisiejszego obyczajach i zwyczajach, jak np. palenie ognisk i puszczanie wianków w noc świętojańską, różne obrzędy weselne, które sięgają swoimi początkami zamierzchłych czasów. Przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie legendy, baśnie, pieśni i przysłowia dostarczają także historykom wiele informacji. Dzieje naszej miejscowości związane są ściśle z powstawaniem i rozwojem Lubelszczyzny. Jak wynika z badań archeologicznych dzieje tego obszaru rozpoczęły się wraz z pojawieniem się tu pierwszego człowieka i sięgają XXVIII-XXVII tysiąclecia przed Chrystusem.

Życie ówczesnych ludzi skupiało się głównie nad brzegami rzek i jezior, gdzie las się przerzedzał i łatwiej było o ziemię pod uprawę. Uprawiano głównie zboże, które stanowiło podstawę pożywienia. Należy sądzić, że również życie pierwszych mieszkańców Jabłonnej skupiało się nad rzeką Jabłonna w części zwanej obecnie "Stara Wieś". Taką nazwę rzeki podaje Jan Długosz w *Liber Beneficiorum*. Przypuszczenie to potwierdzają źródła pisane z późniejszego okresu. Początkowo mogła liczyć od kilku do kilkunastu domostw, które w tym okresie wznoszono z drzewa na zrąb lub budowano jako ziemianki na odpowiednich do tego gruntach.

Nazwa Jabłonna jest archaicznym przymiotnikiem utworzonym od rzeczownika jabłoń. I tutaj nasuwa się pytanie, co było źródłem inspiracji dla ówczesnych ludzi do wyboru tej a nie innej nazwy? Czy może były tu sady jabłoni? A może coś innego? Niestety, to pozostanie wielką tajemnicą pierwszych jej mieszkańców. Jak podaje Rejestr Poborowy Województwa Lubelskiego w 1414 r. nazwa miejscowości brzmiała Jabłona, w 1427 r. - Jablonka, a 1430 r. - Jablonow.

Pierwsza wzmianka dotycząca miejscowości Jabłonna pochodzi z Kroniki Parafii Bychawka. Jest to odpis dokumentu erekcyjnego i fundacyjnego parafii z 1332 roku, spisany w obecności kilku świadków, między innymi Hieronima właściciela wsi Jabłonna. Jednak zdaniem historyków - o czym było szerzej napisane w opracowaniu Historii Parafii Bychawka - jest on fałszy-

fikatem. Brak pewnych danych historycznych nie pozwala na dokładne określenie czasu powstania miejscowości. Można jedynie przypuszczać, że początki Jabłonnej sięgają XIII wieku.

Beata Januszek

(ciąg dalszy w następnym numerze)

Z KART HISTORII

Jabłonna (ciąg dalszy)

Brak danych z pierwszych wieków istnienia naszej miejscowości nie pozwala nam dokładnie odtworzyć początków jej założenia, a także tego, jak wyglądało życie jej mieszkańców. W "Słowniku Geograficznym woj. lubelskiego w średniowieczu" znajdujemy szereg informacji dotyczących Jabłonnej z tego okresu czasu. Już w latach 1420 Jabłonna leżała w powiecie lubelskim i należała do parafii Bychawka. Graniczyła z Bychawką, Osmolicami, Tuszowem, Czerniejowem i Piotrkowem. Była własnością szlachecką.

W wieku XV na terenie lubelszczyzny nastąpiła radykalna zmiana własności ziemi. Jagiellonowie przekazali wiele ziem królewskich w ręce szlachty, chcąc ją w ten sposób pozyskać. Nastąpił rozwój folwarku szlacheckiego, co spowodowało pogorszenie się położenia ludności chłopskiej. Darmowa praca na roli pańskiej, czyli pańszczyzna, wypierała będnie dawny czynsz pieniężny.

W latach 1414-20 dziedzicem Jabłonnej był Kiełcz. W 1453 r. według wspomnianego wyżej "Słownika Geograficznego", nastąpił - z nieznanego przyczyny - podział między siostrami: "Jadwidze i Weronie 1/2 wsi w stronę Bychawki i Tuszowa od granicy czerniowskiej do Piotrkowa, przez połowę dołu idącego z Jabłonnej do Piotrkowa i przez pół rzeki, 2 stawy pod Czerniowem i trzeci powyżej stawu pani Beaty, Beacie i Elżbiecie część w stronę Żukowa, Krzczonowa i Skrzynic, 2 stawy, młyn. Wolny wypas i wrąg dla kmieci". Powyższy opis przekazuje nam wiele ciekawych informacji, m.in. że już w wieku XV istniały, tak jak obecnie, stawy między Jabłonną a Czerniejowem. Zmieniła się tylko ich ilość. Z tego wyliczenia wynika, że wtedy istniało 5 stawów. Był także młyn, który zlokalizować możemy gdzieś w pobliżu stawów. Powyższa wzmianka świadczy również o tym, że Jabłonna była wsią gniazdową, czyli należała do jednej rodziny. Z biegiem lat została rozdrobniona na działki między krewnymi.

W 1455 r. Weronika, żona Mikołaja z Żółkwi zastawia część macierzystą w Jabłonnej Stefanowi z Dąbia za 30 grzywien. Następnie odstępuje część macierzystą bez dworu i 2 łany w zamian za jego część w Dąbiu, by w 1457 r. sprzedać za 140 grzywien. Według "Słownika Geograficznego" w latach 1462-82 tentariuszami, czyli dzierżawcami, Jabłonnej byli Mikołaj Piotrowski, a potem Jan Grocholski.

Wśród właścicieli ziemskich na terenie woj. lubelskiego byli ci, którzy posiadali tylko część wsi, tak zwana szlachta częstkowa lub zagrodowa. I tak drogą podziałów między rodziną rozpadała się jednowiekowa posiadłość. Panowała jednak wśród nich wielka różnorodność, od

takich, którzy mieli po kilkanaście półłanków (nieraz nawet połowę wsi), do bardzo drobnych właścicieli półłankowych. Układ tych części był bardzo różnorodny. Byli tacy, którzy mieli kilka mniejszych części w różnych wsiach i tacy, którzy posiadali parę części na terenie jednej wsi, a wielu było właścicielami tylko jednej części. Należy tutaj wyjaśnić różnicę pomiędzy szlachtą częstkową a zagrodową. Szlachta częstkowa posiadała tylko część wsi, folwark oraz pańszczyźnianych kmieci w większej lub mniejszej liczbie. Natomiast szlachta zagrodowa była biedniejsza, nie miała kmieci i sama uprawiała swą rolę.

W Jabłonnej, jak wynika z wyżej wymienionych źródeł, przeważała szlachta częstkowa, zapewne istniała też zagrodowa. Nie zawsze można jednak dokładnie określić ilość właścicieli, ponieważ trudno czasami ustalić, czy płacący pobór z kilku części, był ich właścicielem, czy tylko płatnikiem. - PŁYKIS

Beata Januszek

(ciąg dalszy w następnym numerze)

R. I

Z KART HISTORII

JABŁONNA (ciąg dalszy)

W roku 1508 Stanisław z Jabłonnej był burgrabią lubelskim. Burgrabia - to urząd zastępcy starosty lub kasztelana. W "Źródłach Dziejowych" A. Pawińskiego znajdujemy informację, że w roku 1531 oddano pobór z części Stanisława 1 łan, z części Mikołaja Sobieskiego i Stanisława Ożarowskiego - 3 łany i młyn.

W latach 1564-66 została przeprowadzona w województwach królewskich lustracja dóbr królewskich. Polegała ona na przeprowadzeniu rewizji i spisu wszystkich dochodów na danym terenie, oraz kontroli zamiany dóbr królewskich i prywatnych, czy nie dokonano tego ze szkodą dla skarbu królewskiego.

Lustracja województwa lubelskiego przeprowadzona została w 1565 r. W dziale zeznania i wyjaśnienia w sprawach majątkowych znajdujemy między innymi: "Opowiedzenie pana Lenczkiego Mikołaja in villa Jabłona. Ksiądz Lenczki dziekan przemyski imieniem pana Mikołaja Lenczkiego brata swego dziedzica in villa Jabłona, rekwirował urząd rewizorski i opowiedział się, że ten to pan Mikołaj Lenczki ma w domu swym dostateczne prawo na wieś dziedziczną swoją rzeczoną Piotrków w województwie i powiecie lubelskim leżącą i dowody słuszne, że ta wieś przyłączona jest ku dobrom starostwa lubelskiego JKM". Dalej w tejże lustracji w "Regestrum Podymnego Powiatu Lubelskiego", czyli rejestrze daniny uiszczanej na rzecz króla przez poddanych, w Parafii Bychawka, wymieniona jest wieś Jabłonna, a płatnikami byli Sobieski i Ożarowski. Jak wynika z moich wnikliwych poszukiwań, ów pan Mikołaj Sobieski był krewnym późniejszego króla Polski Jana III Sobieskiego (był bratem dziada króla i zmarł bezdzietnie w młodym wieku).

Na przełomie XVI i XVII wieku nastąpił szybki rozwój folwarków i bogacenie się szlachty, a jednocześnie wzrost ubóstwa i świadczeń ludności wiejskiej. Podstawowym ciężarem była pańszczyzna, czyli darmowa praca na roli. Formalnie obowiązywały tylko 4 dni pracy w tygodniu, jednak w okresie wzmózonych prac polowych, chłopci musieli odrabiać tzw. tłoki - nadzwyczajne robocizny. Zmuszano też ludność chłopską do przedzenia lnu, tarcia konopi, zbierania owoców runa leśnego. A wszystko to w ramach daniny. Niestety, nadmiar ciężarów i świadczeń na rzecz pana powodował, iż chłopci nie mieli czasu na pracy we własnym gospodarstwie, a także nie mogli też czasem sami się wyżywić. Głód, szczególnie na przednówku, był częstym gościem w chłopskiej chałupie. Brak jest jednak materiałów dotyczących Jabłonnej, które pozwoliłyby na dokładne odtworzenie życia wszystkich jej mieszkańców w tym okresie. Między innymi, nie wiemy jakie panowały stosunki między dworem a ludnością wiejską. Dopiero rejestry poborowe z lat 1620-26 ukazują dokładniej stan społeczno-gospodarczy wsi lubelskiej. Podają one podział danej wsi na części, stosunek jednej części do do innych pod względem wielkości i położenia. Zawierają również wiadomości o rodzinach biedniejszych, zwłaszcza zagrodowców, podają nie tylko imiona i nazwiska, ale bardzo często i przydomki, które w owym czasie były tak samo ważne jak nazwisko. Z "Rejestru poborowego województwa lubelskiego" z roku 1626 dowiadujemy się, że: "Jm.p. Stefan Zeleński oddał pobór trojaki ze wsi Jabłoney z części swych

(dokończenie na str. 6)

R II

7) lampa, 11) nenia,
12) Izajasz, 18) wizja,
25) Reims, 27) apos-

Lotwa, 5) mennica,
14) rozdroże, 15)
20) wesele, 22) ostep,

ERZE"

nagrody książkowe
Lublina, ul. Dzie-
A i Wiesława BO-

wstanie Pańskie, 3.
wstawianie NMP, 5.
8. Pascha, 9. Nie-

Grzegorz KOCHAJ z
nad HAMULEWICZ

od pana Stanisława Sarneckiego wiecznym prawem nabytych: od 9 pólanków osiadłych po groszy 15, 6 pólanków pustych po g. 10, zagrody z rolą po g. 6, zagród bez ról po g. 4, z młyną od 2 kół korzecznych po g. 12; item z części Pawłowskiego: od pólanka osiadłego po g. 15, 2 pólanków pustych po g. 10, komornice ubogiej po g. 2, 2 zagród bez ról po g. 4.

Jm.p. Krzysztof Lubieniecki i pp. Zbożny Łęcki i Stanisław Policki oddali pobór trojaki ze wsi Jabłoney z części swych: od 8 pólanków osiadłych po g. 15, 2 pólanków pustych po g. 10, 3 zagrodników bez pól po g. 4, zagrodnika na czynszu po g. 12, komornice ubogiej po g. 2, koła korzeczne po g. 12".

Beata Januszek

(ciąg dalszy w następnym numerze)

DZIĘKUJEMY !!!

Dzisiejszy 7 numer "JABŁUSZKA", podobnie jak i poprzednie, ukazał się dzięki wielkiej życzliwości Dyrektora "MEBEXU" Pana Sławomira Żbikowskiego, który umożliwił nam wykonanie odbitek kserograficznych. W imieniu Redakcji i Czytelników składamy mu serdeczne podziękowanie.

GAZETKĘ OPRACOWALI:

ks. Józef ŁUKASZ, Beata JANUSZEK, Aleksandra KACZOR, Zenobia KSIĄŻEK, Danuta BIŃKOWSKA, Grzegorz STACHYRA.

Adres Redakcji: PARAFIA WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO, 23-114 JABŁONNA LUBELSKA.

na Jabłonnę i odebrał
ony, a sam ogłosił się dziedzicem
za mu podarowana przez króla
pełnomocnym dziedzicem zaczął
swojemu, wywoząc z niej przede
meczy, plony i inwentarz gospo-
"Wszystko to czynił za rozkaza-
swej matki". "Usłyszawszy, że
nnych król szwedzki ustępuje.
u stacji ze dwora i od poddanych
mej wybranych do Lublina przez
on jest wzięty" Gdy za łaska
wolność, ulaskawiony przestępca.
króla szwedzkiego. Zagorzały
57 spalić w Jabłonnej stodoły i
eszło 100 kóp zboża. W tym
eszcze raz do Jabłonnej wraz z
siedmiogrodzkimi, i poczynił
Zagrabił nowo nabyte sprzęty
u końmi, swiniami". Kiedy jed-
ze się, że będzie musiał opuścić
papierających wojsk koronnych.
za czele oddziału kozackiego i
zają ze wszystkimi chałupami i
zaś nakazał przenieść do
eszcze nie kontentując, dwór sam
spalił i w popiół obrócić roz-
wsi kazał ją zatopić rozkopując
sąmą drogę wychodząc, groblą
tego roku za trzy lata przypadai.
Ja dziedziczyć w Polsce nie
wnik mój z tego nie cieszy".

Beata Januszek

finansową, Katarzyna Lubieniecka zastawia wieś
Jabłonnę Szymonowi Węglińskiemu za sumę 16 tysięcy
złotych polskich.

Wielkim ciosem dla ruchów różnowierskich był edykt z 1658 r. wypędzający arian z Polski. Według niego do 10 lipca 1660 r. wszyscy arianie mieli przejść na katolicyzm lub opuścić kraj. Jak wiemy w 1656 r. miał miejsce najazd Szwedów na Polskę. W zaistniałej sytuacji część szlachty ariańskiej przeszła na stronę wroga. Między innymi Krzysztof Lubieniecki (syn ministra zboru ariańskiego) znalazł się w szeregach stronników króla szwedzkiego Karola Gustawa, gdy ten 21 lutego 1656 r. zajął Lublin. Postanowił on wykorzystać obecność wojsk szwedzkich okupujących lubelszczyznę do porachunków i zysków osobistych. Stacjonując ze swą żoną w Wysokim w majątku swojego stryja Mikołaja

• przypis
Reimsa Reims

Z KART HISTORII

JABLONNA (ciąg dalszy)

Przy końcu XVI wieku Lublin i okolice znalazło innowierstwo. Wśród zamożnej szlachty i mieszczaństwa zaczął szerzyć się ruch kalwiński i ariański. Znaczną część porzucała starą wiarę i przyjmowała nową naukę reformacyjną. Powody takiego postępowania były różne. Między innymi nowe nauki były bardziej tolerancyjne dla postępowania szlachty dążącej do zdobycia hegemonii w państwie i wysuwającej pod adresem Kościoła i państwa program reform i zmian. Do zboru ariańskiego należała, między innymi, znana na lubelszczyźnie rodzina Lubienieckich, która wyróżniała się wielką gorliwością w obronie swego wyznania.

Przez wiele lat Jabłonna należała do rodziny Lubienieckich i była ich majątkością rodzinną. Jak podaje Rejestr Poborowy "W 1616 roku Jan Lubieniecki i Stanisław Sarnecki, dziedzice części na Jabłonne zawarli z proboszczem z Bychawki umowę o dziesięcinę". Następnie - jak już było wspomniane - Jabłonnę dziedziczył Krzysztof Lubieniecki, minister zboru ariańskiego.

1 sierpnia 1627 r. w Lublinie zaczęły się gwałtowne ataki przeciwko różnowiercom. Trybunał wydał zakaz odbudowy zniszczonych zborów i odprawiania nabożeństw protestanckich. Owego dnia doszło do kłótni między siedzącymi w karczmie pijanymi knechtami, a przechodzącymi tamtędy uczniami szkoły jezuickiej. Doszło do ostrej wymiany zdań i bójki, w wyniku której zginął jeden z uczniów. To wszystko zapoczątkowało gwałtowne rozruchy, które trwały prawie przez całą noc. "Minister zboru ariańskiego Krzysztof Lubieniecki jeszcze przed wieczorem ratował się ucieczką do Jabłony".

Po jego śmierci w 1648 r. majątkiem zarządzali jego żona Katarzyna Lubieniecka i syn Krzysztof Lubieniecki. Jednak w kilka lat później, zmuszona trudną sytuacją finansową, Katarzyna Lubieniecka zastawia wieś Jabłonnę Szymonowi Węglińskiemu za sumę 16 tysięcy złotych polskich.

Wielkim ciosem dla ruchów różnowierskich był edykt z 1658 r. wypędzający arian z Polski. Według niego do 10 lipca 1660 r. wszyscy arianie mieli przejść na katolicyzm lub opuścić kraj. Jak wiemy w 1656 r. miał miejsce najazd Szwedów na Polskę. W zaistniałej sytuacji część szlachty ariańskiej przeszła na stronę wroga. Między innymi Krzysztof Lubieniecki (syn ministra zboru ariańskiego) znalazł się w szeregach stronników króla szwedzkiego Karola Gustawa, gdy ten 21 lutego 1656 r. zajął Lublin. Postanowił on wykorzystać obecność wojsk szwedzkich okupujących lubelszczyznę do porachunków i zysków osobistych. Stacjonując ze swą załogą w Wysokim w majątku swojego stryja Mikołaja

Lubienieckiego, najechał na Jabłonnę i odebrał Węglińskiemu list zastawny, a sam ogłosił się dziedzicem wsi, twierdząc, że została mu подарowana przez króla szwedzkiego. Czując się pełnomocnym dziedzicem zaczął w niej gospodarzyć po swojemu, wywożąc z niej przede wszystkim wartościowe rzeczy, plony i inwentarz gospodarczy do Wysokiego. "Wszystko to czynił za rozkazaniem, wiedzą i radą swej matki". "Usłyszawszy, że nastąpieniem wojsk koronnych król szwedzki ustępuje, tandem przy prowadzeniu stacji ze dworu i od poddanych z pomienionej wsi Jabłonnej wybranych do Lublina przez podjazd wojsk koronnych jest wzięty". Gdy za łaską króla przywrócono mu wolność, ulaskawiony przestępca, udaje się ponownie do króla szwedzkiego. Zagorzały zdrajca kazał w roku 1657 spalić w Jabłonnej stodoły i spichrz, mieszczący przeszło 100 kóp zboża. W tym samym roku powrócił jeszcze raz do Jabłonnej wraz z wojskami szwedzkimi i siedmiogrodzkimi, i poczynił szereg spustoszeń we wsi. Zagrabił nowo nabyte sprzęty domowe wraz "z bydłami, końmi, swiniami". Kiedy jednak ostatecznie przekonał się, że będzie musiał opuścić rodzinne progi na skutek napierających wojsk koronnych, przyjechał do Jabłonnej na czele oddziału kozackiego i "puścił z dymem wieś całą ze wszystkimi chałupami i budynkami". Poddany zaś nakazał przenieść do Wysokiego. "I tym się jeszcze nie kontentując, dwór sam szczególnie zastawiający spalił i w popiół obrócić rozkazał". Po spaleniu całej wsi kazał ją zatopić rozkopując groblę stawów. "Nawet samą drogę wychodzącą, groblę u stawu, którego spust tego roku za trzy lata przypadła, rozkopac kazał, mówiąc: Ja dziedziczyć w Polsce nie mogę, niechże się i zastawnik mój z tego nie cieszy".

Beata Januszek

11
A.

SWIADOMY WIEJERAWY
• przypis
Polska Północna

Z KART HISTORII

JABLONNA (ciąg dalszy)

Jak już pisałam w poprzednim numerze, Krzysztof Lubieniecki po ograbieniu i zniszczeniu Jabłonną oraz zdradzie swojego kraju, musiał chronić się ucieczką za granicę, gdzie pozostał już do końca swoich dni. Matką jego Katarzyna Lubieniecka, szukała schronienia na dworze w Wysokim, gdzie przebywała jakiś czas, nie pewna swojego losu. 27 maja 1658 r. Szymon Węgliński, prawowity właściciel wsi Jabłonna, wystąpił przed urzędem grodzkim przeciwko Katarzynie Lubienieckiej i jej synowi Krzysztofowi, który bezprawnie przez niespełna rok niszczył wieś i gnębił jej mieszkańców. Niestety, nieznan jest wynik tego procesu. Jedno jest pewne, że Szymon Węgliński po odzyskaniu swojego majątku, miał bardzo trudne zadanie do zrealizowania. Zniszczona wieś, spalony dwór oraz brak ludzi do pracy, nie wróżyły nic dobrego. Wymagało to sporo wysiłku, dobrej woli i dużych nakładów pieniężnych. Najważniejszym celem było zatrzymanie we wsi pozostałej ludności, sprawa z powrotem do wsi tej ludności, która została wywieziona do Wysokiego oraz zapewnienie jej dogodnych warunków życia. Niestety, brak jakichkolwiek wiadomości uniemożliwia nam odtworzenie przebiegu odbudowy. Zapewne trwało to kilka lat i wymagało dużych starań ówczesnych ludzi.

O odrodzeniu się wsi świadczą zapisy z „Rejestru pogłównego województwa lubelskiego” z 1676 r., gdzie dowiadujemy się, że właścicielami Jabłonnej byli aż czterej panowie: Jan Węgliński - syn wyżej opisanego Szymona, Krzysztof Czamecki, Stefan Szczucki oraz Sulimowski (brak imienia) - „tribunus” stężycki.

W roku 1686 Jabłonna wzmiankowana jest w wizytacji parafii Bychawka, która podaje, że właścicielem wsi był Laszkiewicz. Potem, niestety, następuje duża luka w materiałach źródłowych i brak jest danych z okresu 103 lat. Dopiero w 1789 r. jest wzmianka w wizytacji parafii Bychawka, gdzie jako właściciel wymieniony jest Franciszek Grajewski.

I tak dużym skokiem znaleźliśmy się od razu u schyłku wieku XVIII. Polska przeżywała w tym czasie II rozbiór. Lubelszczyzna znalazła się pod zaborem austriackim. Społeczeństwo polskie poddane ścisłemu nadzorowi zaborcy, przygnębione upadkiem Ojczyzny, biernie nosiło ucisk zaborcy i trzymało się z dala od spraw politycznych.

Jak wspomina w swoich pamiętnikach, mieszkający w Piotrowicach, Kajetan Kozmian, w 1801 r. Jabłonnę odwiedził Joachim Owidzki, „najzacniejszy człowiek, oświecony i mający małą dziel francuskich bibliotekę”. Był siostrzeńcem Wybickiego, wychowankiem i ulubieńcem Andrzeja ordynata Zamoyskiego, gorącym patriotą.

(dokończenie na str. 5)

l. 36; + Agnieszka OMIOTEK - l. 83 + Edward NAWŁATYNA - l. 69; + Feliksa KLIMEK - l. 81; + Henryk SALEK - l. 64; + Henryk NALEPA - l. 36; + Józef MYRCHA - l. 63; + Edward FRĄCZEK - l. 73; + Henryk DOJUTREK - l. 59; Stanisław KOSKA - l. 71.

...DAJ IM WIECZNE SPOCZYWANIE.

JABLONNA

(dokończenie ze str. 4)

Na początku XIX wieku ożyły nadzieje mieszkańców Lubelszczyzny na odzyskanie niepodległości po utworzeniu przez Napoleona w 1807 r. Księstwa Warszawskiego i wkroczeniem w 1809 r. na teren Galicji korpusu Księcia Józefa Poniatowskiego. Ożywiony zapalem patriotycznym Joachim Owidzki stwierdził, że „cała ludność pochwyli za kosy i piki i wesprze wojsko”. W latach 1817-1820 Joachim Owidzki był prezesem istniejącego w Lublinie „Towarzystwa Gospodarczo Rolniczego” woj. lubelskiego. Gdy w 1818 r. powstało w Lublinie Towarzystwo Przyjaciół Nauk obejmujące swoim zasięgiem całe województwo, prezesem do końca istnienia Towarzystwa, był Joachim Owidzki, poseł lubelski na sejm. Celem Towarzystwa było szerzenie oświaty, szczególnie na wsi. Nie było to zadaniem łatwym, ponieważ dziedzice na ogół niechętnie odnosili się do szkoły dla dzieci chłopskich. Od nich to głównie zależało, czy w ich majątności powstanie szkoła i kto będzie w niej nauczycielem. Na podstawie dokumentów trudno jest ustalić, czy w tym okresie w Jabłonnej została założona szkoła wiejska. Jednak sądząc po osobie, która była właścicielem wsi, należy wnioskować, że takowa szkoła istniała. Nie wiemy tylko gdzie się znajdowała i jak funkcjonowała.

W 1830 r. umiera Joachim Owidzki, a klęska Powstania Listopadowego kładzie kres istnieniu Towarzystwa. Jabłonna zaś w 1831 r. zostaje skonfiskowana pod bezpośredni zarząd państwowy.

Beata Januszek

SWIADKOWIE JEHOWY

(dokończenie ze str. 4)

za tych, których oni zwodzą. Sami zaś bądźmy mocni w wierze - umacniajmy się przez czytanie Pisma Świętego wydawanego przez Kościół, słuchanie nauk niedzielnych, czytanie prasy i dobrej literatury katolickiej.

Szersze wiadomości zdobyć możesz w: H.A. Szczepańscy, „Pismo Święte przeczy nauce świętów Jehowy”, Warszawa 1991; ks. W. Hanc, ks. T. Lenkiewicz, „Swiadcowie Jehowy apostołowie czy intruzi”, Włocławek 1990.

Z KART HISTORII

JABLONNA (ciąg dalszy - część 7)

„Słownik Geograficzny z lat 1880-1904” podaje, że Jabłonna w roku 1827 składała się z dwóch folwarków i wsi. (Folwark to duże gospodarstwo wiejskie, rolne lub rolno-hodowlane). Znajdowała się w powiecie lubelskim, gminie Piotrków, parafii Bychawka o 14 wiorst od Lublina. Liczyła 80 domów i 579 mieszkańców. „Rozległość wynosiła morgów 2227”. Folwark Jabłonna (obecnie stara wieś za rzeką) posiadał „grunta orne i ogrody morgów 246, łąk morgów 43, pastwisk morgów 6, lasów morgów 240, nieużytki i place morgów 17, razem morgów 582”.

Folwark Wólka (obecnie Wólka Jabłońska) „grunta orne i ogrody morgów 727, łąk morgów 26, pastwisk morgów 15, nieużytki i place morgów 17, razem morgów 758”.

Folwark Romanów (obecnie Radków) „grunta orne i ogrody morgów 604, łąk morgów 4, pastwisk morgów 2, lasów morgów 244, nieużytki i place morgów 5, razem morgów 869”.

Budynków murowanych we wszystkich folwarkach było 11, drewnianych 26, płodozmian 9-płowy. Istniały dwa młyny, oraz pokłady kamienia wapiennego i budowlanego. Wieś Jabłonna liczyła 90 osad z gruntem morgów 1433.

Jak wynika z powyższego opisu, Jabłonna składała się z trzech osobno gospodarujących folwarków. Tak więc skonfiskowana pod bezpośredni zarząd państwowy w roku 1831 została tylko ta część Jabłonnej, która należała do Joachima Owidzkiego. Dwa pozostałe folwarki były nadal własnością prywatną.

Jednym z właścicieli był Kazimierz Taczanowski, były kapitan wojsk napoleońskich, a po opuszczeniu służby wojskowej komisarz obwodu krasnostawskiego. Niestety, brak informacji nie pozwala ustalić, który folwark należał do niego.

1 marca 1819 r. w Jabłonnej przychodzi na świat jego syn Władysław Taczanowski. Późniejszy wybitny znawca ornitofauny krajowej i światowej, autor między innymi 2 tomowej pracy „Ptaki polskie”. Był kustoszem Gabinetu Zoologicznego przy Szkole Głównej w Warszawie. Za duże zasługi na polu nauk przyrodniczych Uniwersytet Jagielloński przyznał mu doktorat honoris causa. Wszystko to zawdzięczał najpierw swojemu ojcu, wielkiemu miłośnikowi przyrody, który przekazał to zamiłowanie synowi, oraz życzliwym ludziom, których spotkał potem na swojej drodze. Warunki domowe rodziny Taczanowskich były ciężkie. Po śmierci Kazimierza Taczanowskiego w 1839 r., Jabłonna zostaje prawie natychmiast sprzedana Aleksandrowi Bielińskiemu. Pomimo tego Władysław Taczanowski nadal przebywał w Jabłonnej do roku 1843, korzystając z uprzejmości

nowego gospodarza. Gromadzi w tym czasie dość duży zbiór ornitologiczny. Szczególną opiekę nad młodym przyrodnikiem roztacza proboszcz miejscowej parafii w Bychawce Walenty Baranowski, późniejszy biskup lubelski. Dzięki niemu Taczanowski trafił do Szkoły Głównej w Warszawie i tam pozostał już do końca swojego życia, prowadząc badania naukowe w kraju i zagranicą. Zmarł w 1890 r. i został pochowany na Warszawskich Powązkach.

Beata Januszek

Z KART HISTORII

JABLONNA (ciąg dalszy - część 8)

Upadek powstania listopadowego przyniósł Lubelszczyźnie znaczne straty. Wiele miast i wsi zostało zniszczonych. Ludność cierpiała głód i nędzę, szerzyły się epidemie. Za udział w powstaniu karano zsyłką na Syberię. Naród gnębiony moralnie utracił nadzieję na odzyskanie wolności. W tej trudnej sytuacji ciężar walki z zaborcą podjęła młodzież szlachecka i mieszczańska. W warunkach nasilonego terroru policyjnego działalność patriotyczna przybrała formę spiskową i konspiracyjną. Było wiele osób odznaczających się gorliwością i zaangażowaniem bohaterów o tragicznych losach, walczących o niepodległość ojczyzny.

Do grona tych osób należy niewątpliwie wspomniany już wcześniej Aleksander Bieliński, dziedzic Jabłonn w latach 1842-1844. Wychowany w duchu patriotyzmu, już jako dziecko brał udział w powstaniu. Potem po ukończeniu Lubelskiej Szkoły Wojewódzkiej wstąpił na niebezpieczny szlak życia konspiracyjnego. W 1838 r. został aresztowany i po długotrwałym przesłuchaniu, skazany na dwa lata zsyłki. Powraca do kraju wiosną 1841 r. Po trwającej kilka miesięcy chorobie, przystępuje do ambitnych planów rozwinięcia nowoczesnej gospodarki. Zakupuje więc w roku 1842 „śliczny majątek” Jabłonnę, której wartość szacowano na sumę 56 700 rubli srebrnych z zamiarem zastosowania nowoczesnej ekonomiki. Były zesłaniec należał do osób szczególnie popularnych zarówno w mieście jak i w środowisku ziemiańskim. Ponownie zaczął działać jako spiskowiec i włączył się w nurt przygotowań powstańczych. Prowadził akcję uświadamiania włościan swoich dóbr. „Codziennie czynił z tego zatrudnienie, chodził pomiędzy ludźmi odrabiającymi pańszczyznę, odradzając w nich uczucia miłości i niepodległości ojczyzny”.

W sierpniu 1843 r. zostaje ponownie aresztowany i wyrokiem sądu skazany na bezterminowe roboty katorżnicze na Syberii, pozbawienie wszelkich praw stanu i konfiskatę majątku. Jabłonna zostaje skonfiskowana przez władze carskie. Majątek Jabłonna zostaje oddany dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

W owym czasie ludność wiejska znajdowała się w trudnej sytuacji. Mimo uzyskania wolności osobistej w okresie Księstwa Warszawskiego panowały nadal feudalne stosunki społeczne pomiędzy dworem a ludnością wiejską. W dalszym ciągu obowiązywała pańszczyzna. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku carskie ukazy uwłaszczeniowe z 2 marca 1864 r., oraz późniejsze zarządzenia wykonawcze, regulowały stosunki rolne. W myśl postanowień ukazów chłopcy mieli otrzymać nieodpłatnie wszystkie grunty, jakie posiadali w 1846 r. Reforma likwidowała jednocześnie wszelkie poprzednie ciężary chłopów na rzecz dworu. Nie naruszała ona w zasadzie podstaw folwarku szlacheckiego, a chłopcy za otrzymaną ziemię zmuszeni zostali przez wieki dziesiątków lat do splat w postaci podatku gruntowego.

W pierwszym okresie przeważały gospodarstwa większe i średnie, które mogły zapewnić utrzymanie rodzinie chłopskiej oraz dostarczać pewnych nadwyżek produktów rolnych na rynek, głównie lokalny. Plody rolne mógł chłop sprzedawać podczas licznych targów i jarmarków w okolicznych miasteczkach i osadach. Trudno jest ustalić dokładnie ile powstało w Jabłonnej takich gospodarstw. Na pewno było ich niewiele. Większość ludzi musiała nadal pracować u pana, albo też u bogatego gospodarza chłopskiego. Chłopi z Jabłonnej sprzedawali swoje plody rolne na okolicznych jarmarkach w Bychawie, Niedrzwicy, Krzczonowie lub Piaskach.

Według Kroniki Parafii Bychawka właścicielami Jabłonnej w latach 1860 - 1900 byli Chędzynski, Klamborski (brak imion) oraz Roman Kozaryn, który (jak podaje Kronika) ufundował w 1880 r. 12-głosowe organy dla parafialnego kościoła za sumę 1500 rubli srebrnych. Natomiast w latach 1900-1904 Jabłonna należała do Eugeniusza Dębickiego i Mieczysława Baczyńskiego, który posiadał wyróżniającą się w guberni lubelskiej hodowlę owiec (około 1500 sztuk).

Beata Janusz

Z KART HISTORII

JABLONNA - (część 11)

W 1912 r. "dobra Jablonny" wraz z folwarkiem



Widok palacu Vetterów w Jablonnej

Wółka i Romanów, nabywa na licytacji znany lubelski przemysłowiec Juliusz Karol Vetter. Jak opowiada Marcin Vetter "Był to kwitnący majątek, wokół 500 hektarów ziemi, rozwinięta hodowla, stadnina koni, gorzelnia".

Po jego śmierci w 1915 r. właścicielką Jablonny została jego żona Bronisława, pochodząca ze starej, szlacheckiej rodziny Karszo-Siedlewskiej, Vetterowa. Osobę tę pamiętają najstarsi mieszkańcy Jablonny. Według nich była bardzo życzliwą dla ludzi. Chciała ofiarować pieniądze na budowę kościoła w Jablonnie, oczekując od mieszkańców tylko pomocy w budowie. Ludzie nie zgodzili się na to mówiąc, że będzie to kościół "pana" lub "niemiecki". Wielką troską otaczała swój majątek. Często powozem ze swym lokajem jeździła po swoich do-
brach.



Widok Czarnej Alei



Widok czworaków

Zabudowania dworskie rozciągały się od parku w stronę południową, wzdłuż rzeki, po obu jej stronach. Większość z nich zachowała się do naszych czasów, ale część uległa zniszczeniu. W większości były to domy mieszkalne dla ludzi pracujących "we dworze", tzw. czworaki i szesnastaki. W owym czasie istniały już w Jablonnie gorzelnia i młyn wodny - własność Vetterów. Kowalami byli T. Mojew i J. Jakubczyk. Sprzedaż artykułów spożywczych prowadzili: W. Andrzejak, St. Cieślak, W. Szymański. Działały też wiatraki prowadzone przez G. Gałkę, J. Nalepę, P. Saryńskiego i W. Saryńskiego.

Obecna Czarna Aleja prowadząca do dworu, była dawniej drogą tylko dla dziedzica. Nikomu nie wolno było po niej jeździć ani chodzić. Być może właśnie dlatego została nazwana Czarną Aleją, czyli zakazaną.

W 1937 r. po śmierci Bronisławy Vetterowej majątek Jablonna odziedziczył usynowiony przez Vetterów, Brunon Jerzy Vetter. Gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła II wojna światowa, Lubelszczyzna bardzo szybko zostaje włączona w działania wojenne. Już w II

połowie września staje się terenem bezpośrednich walk. Jak podaje Marcin Vetter "Kiedy wybuchła II wojna światowa Niemcy nas nie wyrzucili z majątku, bo oni nie pozbywali się dobrych gospodarzy. Pomimo że przed agresją Hitlera, ojciec dał najwięcej pieniędzy z Lubelszczyzny na Fundusz Obrony Narodowej". Jablonnę rodzina Vetterów opuściła dopiero zimą 1943/44 r., kiedy zbliżała się Armia Czerwona. Wtedy to ziemia została objęta reformą rolną, a sam pałac stał się własnością Skarbu Państwa. Na początku lat powojennych oddano go w użytkowanie miejscowej szkole podstawowej. W 1953 r. pałac przejął nowy użytkownik, Komenda Wojewódzka MO w Lublinie. Początkowo była tam szkoła milicyjna, potem posterunek, wreszcie ostatnio ośrodek treningowy dla psów poli-
cyjnych.

Z KART HISTORII

JABLONNA - (część 12)

Bombardowanie wsi i miast Lubelszczyzny dokonywane nieomal nazajutrz po najeździe na Polskę w dniu 1 września 1939 r. wprowadziło ludność w stan niepewności o swój los.

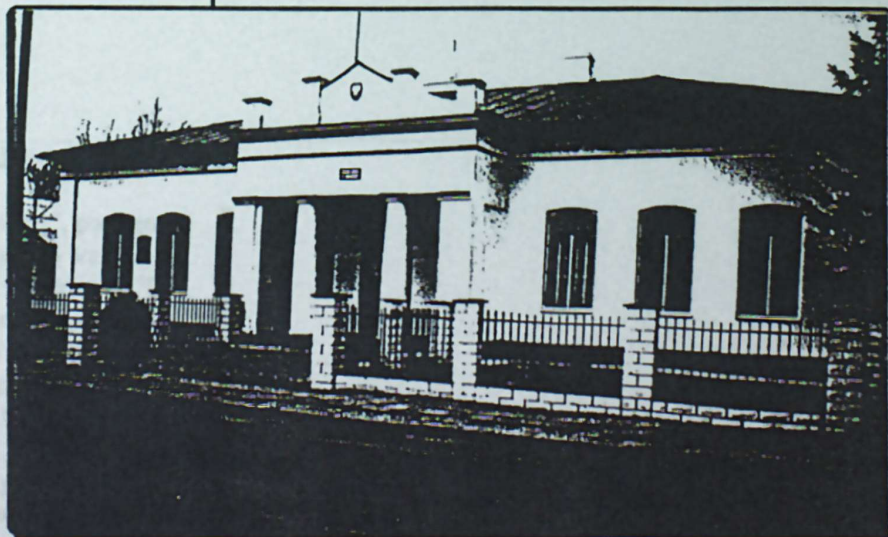
17 września 1939 r. wojska Związku Sowieckiego wkroczyły na tereny ziem polskich. Żadne dokumenty ani relacje ludzi nie mówią o przemarszu lub pobycie wojsk sowieckich w Jabłonce. Niektórzy ze starszych mieszkańców wspominają, że pociąg sowiecki przyjechał od strony Piotrkowa i na początku Jabłoncej zawrócił.

Wieś lubelska w drugiej połowie września stała się już terenem bezpośrednich działań wojennych. Chłopi lubelscy wobec wysiłku wojska polskiego w zmaganiach z nieprzyjacielem nie pozostawali biernymi obserwatorami. Niesli ofiarą pomoc, zajmując się ciężko rannymi, ofiarowując żywność, dając schronienie uciekinierom. Po utworzeniu 25 października Generalnego Gubernatorstwa, Lubelskie weszło w jego skład. Okupant natychmiast przystąpił do szerokiej eksploatacji tego regionu. Rolnicy zmuszeni byli do odstawiania kontyngentów. Ściąganie olbrzymich ilości produktów roślinnych i zwierzęcych odbywało się przy zastosowaniu ostrych represji. Podczas ekspedycji karnych maltretowano chłopów, grabiono ich mienie, wywłaszczano z gospodarstw. Aresztowano gospodarzy jako zakładników, deportowano do obozów pracy. Te silne represje okupanta, potęgowały uczucie nienawiści, rodziły odruch buntu. Pierwszym przejawem rodzącego się oporu wsi lubelskiej, stało się gromadzenie pozostałej na polach bitewnych broni i amunicji, oraz tworzenie organizacji partyzanckich.

W owym czasie wójtem gminy Jabłonna był Niemiec Muller, wielbiciel Hitlera. Przykładem dla niego byli oberkaci z Majdanka, Zamku Lubelskiego i innych miejsc kaźni. Ilekroć bił on interesantów - Polaków, rzucając obelżywe i urągające przekleństwa. Często, grożąc pistoletem, żądał, by mówić do niego po niemiecku. Zmuszał gminę do terminowego odstawiania kontyngentów o 100 procent powyżej normy. Mieszkańcy musieli często omijać główną drogę i nakładać kilometrów, by uniknąć spotkania wójta. Miał on na sumieniu niejedno życie ludzkie. Na przykład na jego polecenie żandarmi aresztowali wiejskiego muzykanta i zamordowali go w Lublinie. Muller przywłaszczył sobie jego har-

monię, która w tym czasie miała wartość około 10 tysięcy złotych. Partyzanci postanowili dać nauczkę wójcie i zażądać, by postępował z Polakami jak z ludźmi. 10 lipca 1941 r. grupa 6 partyzantów Batalionów Chłopskich dokonała akcji na urząd gminny w Jabłonce. Celem tej akcji miało być także odebranie przywłaszczonego mienia i zwrot instrumentu wdrowie po zamordowanym muzykancie, ponadto rozbicie wójta i zabranie potrzebnych dokumentów.

Tak relacjonuje to zdarzenie uczestnik akcji dowódca Jan Królik ps. "Baca". "Spotkaliśmy się o godzinie 10 w lokalu konspiracyjnym przy ulicy 1 Maja w Lublinie, gdzie zaopatrzyliśmy się w pistolety. Po zapoznaniu się ze sposobem wykonania akcji i przydzieleniu zadań bojowych, ruszyliśmy w drogę na rowerach. Do Jabłonce mieliśmy około 15 kilometrów. Był upalny lipcowy dzień 1941 roku. Jechaliśmy powoli, by oszczędzać siły do błyskawicznego odskoku. Posuwaliśmy się po dwóch utrzymując wzrokową łączność między sobą. Odległość między dwójkami dochodziła do 100 metrów. Dzięki temu nie zwracaliśmy na siebie uwagi, a w razie niebezpieczeństwa lub zaczepki ze strony żandarmów mogliśmy szybko połączyć swe siły zaskakując przeciwnika. Kilkakrotnie musieliśmy się zatrzymywać, bo psuły się nam rowery. Do Jabłonce jechaliśmy blisko 3 godziny. Dochodziła godzina 13, gdy wpadliśmy do urzędu gminnego. Budynek urzędu stał tuż przy szosie. W odległości 330 metrów kwatrował oddział SS, a dalej posterunek polskiej policji granatowej. Do urzędu wiodły dwa wejścia: frontowe i od podwórza. Stosownie do przydzielonych zadań trzech ludzi weszło od ulicy; jeden z nich pozostał na zewnątrz jako ubezpieczenie, a trzech od podwórza, z tym, że jeden miał za zadanie ubezpieczenie działających wewnątrz. Miliśmy wpaść do urzędu gminnego równocześnie i być przygotowani na zastanie tam kilku uzbrojonych Niemców, którzy, jako przyjaciele wójta, często u niego przesiadywali. Należało więc budynek wraz z gabinetem wójta opanować równocześnie. Gdy jedna grupa wpadła



Budynek Urzędu Gminy - widok obecny

do wewnątrz od strony podwórza, ja, działając od frontu, natknąłem się tuż przed otwarciem drzwi na jakiegoś młodego

chłopa - interesanta kierującego się do innego pokoju. Na-
leżało zabrać go ze sobą, ale on zaczął się bronić, nie rozu-
miejąc o co chodzi. Uległ dopiero na widok parabelki. Wpa-
dliśmy razem do głównych biur. Ciszę pracy biurowej prze-
rwało twarde, donośne "Hände hoch!" Wszyscy zgroma-
dzeni zerwali się z miejsc, unosząc ręce do góry. Tylko
jeden urzędnik z niemiecką opaską na rękawie, kontroler
gmin i jak się później okazało - Ukrainiec, nie spełnił roz-
kazu, tłumacząc się w języku niemieckim, że jest zajęty
służbowo.

Beata Januszek

Pomagają w pracy du-
żę jechać rowerami w stronę Wy-
czuch (3), Szwajcarii atu krsnostawskiego. Jeden z nich
Białorusi (10). Prowad ra z żądaniem, by nie było odwetu
ne. Obecnie pracują wżoną akcją. W przeciwnym razie.
nich należą - Sosnowi grozi mu kara śmierci. Samochó-
Kraków - Płaszów. Wyc w stronę Lublina i bez przeszkód
leczny-"Czas Serca" i d

narium Misyjne Księżw dniu 12 kwietnia 1942 r. policja
kach k. Krakowa. lokonuje w Jabłonie egzekucji 27

Ubiór zakonny Ksz Lublina, podejrzanych o udział w
sznur zwany kordonem powieszono, resztę rozstrzelano.
bów zakonnych.

estnicy napadu na gminę. Ekzeku-
iązku z akcją dokonaną na urząd
no jej na polach majątku od wscho-
rku. Siłą ściągnięto mieszkańców
ano pokazowego mordu.

Beata Januszek

głowy. W tym momencie huknął strzał i odczułem pie-
kący ból w łokciu lewej ręki.

Wołając w kierunku "Pilota": "jestem ranny", pociągną-
łem za spust pistoletu. Pada strzał i major SS wali się na
ziemię. W tym czasie rozlega się kilka strzałów. To "Pi-
lot" mierzy w szofera, który przed chwilą mnie zranił.
Celne strzały strącają z nóg drugiego esesmana. Pada
martwy. Rozlega się strzelanina i od strony szosy. Ko-
ledzy walą do wilczura policyjnego, który biegnie na
pomoc swym panom. Ginie i wilczur.

Słaniam się na nogach. Krew z postrzelonej ręki
bije fontanną w górę. Koledzy wprowadzają mnie do
gminy i zakładają opatrunek. Mimo obandażowania krew
tryska nadal. Proszę o wodę, chwilami tracę przytom-
ność. W momentach nawrotu świadomości wydaję roz-

Z KART HISTORII

JABLONNA - (część 13)

Dopiero kilka mocnych uderzeń przypomniało mi język polski i zmusiło do posłuszeństwa. Wyłączyliśmy telefon przez wyrwanie słuchawek. Trójka, która się miała dostać drzwiami od frontu weszła już do pokoju wójta. Cała gmina była opanowana. Wójt miał przy sobie krótką broń i karabin wiszący na ścianie. Wszystkich interesantów wraz z personelem zebraliśmy w jednej sali i kazaliśmy im położyć się na podłodze.

Przejęliśmy kasę, zabraliśmy dla potrzeb konspiracyjnych blankiety kart rozpoznawczych, zezwolenia rowerowe, pieczątki itp. Trwało to dość długo. Dwóch bechowców obserwowało z okien szosę. W pewnej chwili przed budynek gminy zajeżdżał samochód z którego wysiadło trzech Niemców. Zatrzymali się na ganku i, w podnieceniu i zdenerwowaniu, prowadzili ze sobą ożywioną dyskusję. Trzech naszych chłopców czekało na nich w pogotowiu tuż przy drzwiach, ale po kilkunastu minutach Niemcy wsiadli do samochodu i spokojnie odjechali.

Wkrótce przed gminę zajeżdżał drugi samochód. Wysiadło z niego dwóch Niemców i olbrzymi pies policyjny, wilczur. Zbliżali się do budynku od strony podwórza, wprost do gabinetu wójta. Na ich mundurach błyszczały dystynkcje SS. Jeden z nich miał dystynkcje majora. W pewnej chwili otworzyły się drzwi i stanęli w nich esesmani, salutując partyjnym zawołaniem: "Heil Hitler!" Skierowałem w nich karabin z okrzykiem: "Hande hoch!" Przerażeni Niemcy zrobili nagle w tył zwrot, uciekając pośpiesznie. Chwyciłem za parabelkę i puściłem się w pogoń za nimi. Niemcy rozbiegli się po podwórzu. Zaczęła się donitwa na śmierć i życie. Usiłowaliśmy schwytać esesmanów bez strzelaniny, bez alarmowania miejscowej załogi i granatowej policji. Dopadłem w końcu majora, chwyciłem go za kołnierz i gardło, począł się szamotać i wrzeszczeć wniebogłosy. Drugą ręką przyłożyłem mu pistolet do głowy. W tym momencie huknął strzał i odczułem piekący ból w łokciu lewej ręki.

Wołając w kierunku "Pilota": "jestem ranny", pociągnąłem za spust pistoletu. Pada strzał i major SS wali się na ziemię. W tym czasie rozlega się kilka strzałów. To "Pilot" mierzy w szofera, który przed chwilą mnie zranił. Celne strzały strącają z nóg drugiego esesmana. Pada martwy. Rozlega się strzelanina i od strony szosy. Koledzy walą do wilczura policyjnego, który biegnie na pomoc swym panom. Ginie i wilczur.

Ślaniam się na nogach. Krew z postrzelonej ręki bije fontanną w górę. Koledzy wprowadzają mnie do gminy i zakładają opatrunek. Mimo obandażowania krew tryska nadal. Proszę o wodę, chwilami tracę przytomność. W momentach nawrotu świadomości wydają roz-

kazy. Trzem żołnierzom każę jechać rowerami w stronę Wysockiego, w kierunku powiatu krsnostawskiego. Jeden z nich zwraca się do wójta Mullera z żądaniem, by nie było odwetu na ludności za przeprowadzoną akcję. W przeciwnym razie, gdziekolwiek by się ukrył, grozi mu kara śmierci. Samochodem SS-manów ruszyliśmy w stronę Lublina i bez przeszkód dotarliśmy do swoich."

10 miesięcy później, w dniu 12 kwietnia 1942 r. policja bezpieczeństwa z Lublina dokonuje w Jabłonce egzekucji 27 więźniów przywiezionych z Lublina, podejrzanych o udział w ruchu oporu. Kilku z nich powieszono, resztę rozstrzelano. Między innymi byli to uczestnicy napadu na gminę. Egzekucję przeprowadzono w związku z akcją dokonaną na urząd gminy w Jabłonce. Dokonano jej na polach majątku od wschodnio-południowej strony parku. Siłą ściągnięto mieszkańców na miejsce zbrodni i dokonano pokazowego mordy.

Beata Januszek

Z KART HISTORII

JABLONNA - "KRZACZKI"

"Krzaczki" nazwa znana zapewne każdemu z nas. Młodzież zna ją pewnie tylko ze słyszenia, natomiast starsi, a zwłaszcza najstarsze pokolenie może wiele ciekawego opowiedzieć na ten temat.

Otóż jest to miejsce na szczycie pagórka, porośnięte krzewami i starymi drzewami, w południowo-zachodniej części Jabłonnej. Wśród drzew stoi drewniany krzyż, a na środku placu murowana kapliczka. Dawniej miejsce to zwane było "Boże Miłosierdzie" albo "Bożak". W latach 1800 otaczał je jeszcze las, po którym zostało tylko półtora morga krzaków. Od wieków miejsce to uważane jest przez lud za cudowne. Według podania przekazywanego ustnie przez pokolenia, w tym miejscu Pan Jezus wstąpił do nieba, zostawiając swój ślad. Druga wersja głosi, że "wędrując po ziemi Pan Jezus na tym pagórku spoczywał". Jak pisze w roku 1903 w swoich pamiętnikach Kajetan Koźmian, mieszkaniec Bychawki, "duchowieństwo od trzystu lat zabrania zbierać się tam w dzień Wniebowstąpienia, ponieważ miejsce to nie jest cudowne, a odwiedzający je opuszczają w kościele nabożeństwo w tak uroczyste święto".

Przypuszczać można, wnosząc z tych podań oraz z nazwy "Bożak", że miejsce to jeszcze w czasach przedchrześcijańskich miało związek z kultem religijnym naszych przodków. To pozwala przypuszczać, że już w wieku X, kiedy Polska przyjęła chrzest, na terenach Jabłonnej istniała już jakaś osada, a miejscem kultu jej mieszkańców były obecne Krzaczkki.

Ludzie od wieków uważali to miejsce a święte i otaczali szczególnym kultem. W dzień Wniebowstąpienia, nawet z najdalszych okolic zwozili ciężko chorych ludzi i zakopywali w ziemię na kilka godzin aż po miejsce dotknięte cierpieniem.

Wspomniany wcześniej Kajetan Koźmian tak pisze w swoich pamiętnikach: "Niegdyś jeden z dziedziców Jabłonnej, chcąc kres położyć szkodom, czynionym mu w zbożu, kazał krzaczkki wykarczować i pole zaorać, ale odmówiono mu posłuszeństwa, widząc, że woły popękały" - głosi podanie. Inne mówi, że ze względu na świętość krzaczkki nie rosły.

W 1814 r. dziedzic Jabłonnej Joachim Owidzki starał się o pozwolenie wybudowania w tym miejscu kaplicy. Jednak pozwolenia od władz kościelnych nie otrzymał. Figurę tam stojącą kazano usunąć i zabroniono ludziom gromadzić się na tym miejscu. W 1829 r. na powtórny prośbę tegoż dziedzica biskup lubelski Marceł Dziecielski dał pozwolenie na wybudowanie kaplicy. W realizacji budowy przeszkodziło powstanie listopadowe. Po upadku powstania rząd zabronił gromadzenia się. Zmniejszyła się ilość osób przybywających do Krzaczków, ale kult nadal trwał. Jak podaje Kronika Parafialna 17 maja 1928 r. "odbyła się wy-

cieczka religijna do Krzaczków" z Bychawki pod przewodnictwem ks. Burlewicza. W tym roku zgromadziło się około tysiąca osób (były nawet osoby z Warszawy) wśród których było 96 osób chorych. Po uroczystościach zebrano składkę na postawienie kapliczki lub figury w wysokości 72 zł.



Obchód w Krzaczkach

W 1929 r. do Krzaczków przybyło 64 chorych. Powstały komitet otrzymał krzyż żelazny, który burza 4 lipca zrzuciła z wieży kościoła w Bychawce. Krzyż ten stoi w Krzaczkach do chwili obecnej.

Naoczny świadek tak opisuje wydarzenia w 1930 r.: "Widok leżących, ziemią przysypanych dzieci i starszych, oraz ich rodzin, karmiących owych chorych i modlących się nad nimi, przenosi nas mimowoli w jakieś mroki średniowiecznych praktyk lekarskich. Odjeżdżający lud łamie na drogę gałęzie lipowe, które zaparzają w domu dla chorych na reumatyzm. Mimo obecności księdza i dnia święta katolickiego, całość robi wrażenie pogańskiego uroczyska".



Krzaczki - widok obecny